

I miejsce

„Kwiatowe plastry na serce” Anita Jaroszevska

(kategoria 15-18 lat)

Był deszczowy poranek a ja zmagalam się z burzowymi wahaniami nastroju. Nie mogąc wstać z łóżka z powodu ciężaru psychiki przytwierdzającej ciało do kamiennego podłoża, zostałam w domu, zamiast pójść do szkoły. Życie mnie męczyło niesamowicie, nawet stukanie kropli o szyby wzbudzało pioruny irytacji.

Odkąd zmarł mój chłopak, codzienność się zmieniła w czarną kurtynę przysłaniającą radość i uśmiech losu. Popadłam w całkowitą depresję, dni miały tak samo, czas przeciekał przez palce. Nie byłam w stanie odczuwać niczego, nawet głodu i pragnienia. Spędzałam czas w zamknięciu sama ze sobą, w środku siebie i na zewnątrz. Rodzina się martwiła, ale była bezradna w obliczu mojego problemu. Przyjaciele starali się pomóc, lecz ja pozostawiałam w ich głowie jedynie pytanie, czy kiedykolwiek wrócę do ich życia jako uśmiechnięta, zakochana i wesół dziewczyna. Ja w wersji pogodnej to nieodwracalna przeszłość. Nie umiałam już funkcjonować jak kiedyś, nie widziałam kompletnie sensu życia. Podjęłam się próby samobójczej - podcięcie żył...

Lekarze mnie uratowali. Gdy wyszłam ze szpitala, zaczęłam uczęszczać do psychiatrii, lecz wcale mi nie pomagał. Było coraz gorzej. Planowałam kolejną próbę samobójczą. Pewnej nocy obudził mnie cichy trzask. Otworzyłam oczy, a wtedy uświadomiłam sobie, że rzęsy miałam poproszone jakimś pyłkiem. Zrzuciłam go kilkoma mrugnięciami, zapaliłam lampkę nocną i spostrzegłam, że na dywanie złote drobiny niczym brokatowe wyznaczały cieniutką ścieżkę w stronę drzwi. Wstałam kierowana ciekawością. Wszyscy spali twardym snem. Założyłam kapcie z pingwinami i bezgłośnie zaczęłam śledzić trop. Przed wyjściem z domu założyłam kurtkę, zabrałam latarkę i dalej mknęłam złotą linią. Droga prowadziła mnie przez mroczny las ze skrzypiącymi drzewami, następnie kazała mi wspiąć się na kilka wzgórz. Idąc wzdłuż szumiącej rzeki, mogłam obserwować, jak pięknie Księżyc przeglądał się w tafli wody. W zachwycie widokiem stanęłam nagle przed zarośniętym murem. Tu ścieżka się skończyła znakiem krzyżyka i słowami „WYKOP MNIE.” Pochyliłam się i zrobiłam tak, jak nakazywał zwrot. Nie musiałam się aż tak bardzo brudzić, gdyż klucz był przykryty niewielką warstwą ziemi. Kiedy go podniosłam, coś zaświeciło w murze. Podeszłam bliżej i zorientowałam się, że znajdowała się tam mosiężna, zdobiona brama. Włożyłam klucz, przekręciłam go, a wtedy brama się poruszyła i umożliwiła wejście w głąb. Rozświetliłam latarką przestrzeń. Był to zaniedbany, aczkolwiek pełen czaru z racji różnorodnych kwiatów i krzewów przypominających dżunglę

ogród. Na huśtawce zawieszanej na drzewie siedziała dziewczynka, która na mój widok uśmiechnęła się. Miała na sobie niebieską sukienkę, która zdecydowanie nie pasowała do deszczowej pogody. Nie była, ku memu zaskoczeniu, przemoczona.

- Jestem Mary Lennox, a ty?

- Także mam na imię Maria. Jak właściwie się tu znalazłam? Skąd wzięła się ta brokatowa ścieżka?

- Tak się składa, że to był mój pomysł. Słynę z dobrych idei i optymizmu, a także z tego, że świetnie dogaduję się z roślinami.

- Nie bardzo rozumiem - powiedziałam po chwili, starając się zinterpretować stan, w jakim się znalazłam.

- Podejź tu - powiedziała Mary i wskazała mi krzew pełen bordowych, wielkich róż. Zbliżyłam się do nich, uważając, by kolce nie poraniły mi rąk. Ogarnęło mnie niewyjaśnione, uspokajające ciepło. Wokół mnie zaczęła roztaczać się aura tęczy barw napawających nadzieją, siłą, inspiracją. Przyływ energii zjednoczył się z harmonią i zawisł w moim umyśle, wywołując uśmiech na twarzy i wiarę we wszechobecną pomyślność. Szczęście w takiej postaci dało mi wolność od smutku i depresji.

- Róże powiedziały mi, że tęsknią za tobą, pamiętają o tobie i darzą cię nieprzemijającą miłością. Nie chcą widzieć twych łez, bo wtedy więdną.

- Imię mojego chłopaka... Byłego... Nim nie zginął...

- On tu jest. W uroku i mocy tych róż. Zostawię was samych.

Usiadłam przy kwiatkach, rozplakałam się i wypowiedziałam wszystko, co leżało mi na sercu, zrzucając wszelkie ciężary. A wtedy usłyszałam głos mówiący:

- Mari, Marysiu, obudź się. Za godzinę masz autobus do szkoły.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam mamę. Trzymała w ręku książkę F. H. Burnett, którą podarowała mi po pierwszej próbie samobójczej. Nie przeczytałam jej. Postanowiłam jednak, że to zrobię. Zapoznawałam się z nią w parku po szkole, w autobusie, na przerwach między lekcjami, przed snem. Wylałam przy powieści mnóstwo łez, lecz jeszcze więcej radości. Nareszcie znów poczułam emocje, na które się zamknęłam jak stoik. Razem z Mary Lennox przebrnęłam przez ciemny las żalu, tragedii, strat. Razem z nią wkroczyłam na złotą drogę pozytywnego myślenia.